Rok 1937 12 września Nr 37

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Bajka czy nie bajka

Hej, skończyły się wywczasy!
A kędyście góry, lasy,
Co nam w oczach jeszcze lśnicie
Jak na czarodziejskiej płycie!?

Byłaż że to bajka, była!
I jak bajka się skończyła.
Teraz do nauki woła
Już z powrotem groźna szkoła.

A więc bajką ta swoboda?
Bajką słońce, wiatr i woda?
Bajką twoje zdrowie, siły,
Coś je zdobył, chłopcze miły?

Ej, ktoś bajki nie rozumie,
Sensu szukać w niej nie umie.
W każdej przecie bajce małej
Jest nauki morał cały.

Więc i w bajce, co minęła,
Nauka się wielka skryła:
Dano tobie moc radości, —
Daj ty drugim kęs miłości.

Bo jest wielu, którym życie
W samych łzach upływa skrycie.
Im nie świeci szczęścia słońce,
Ból za bólem gna — jak gońce.

Tam idź z bajki swojej echem —
Niechaj wskrześnie szczęścia śmiechem
Niech w króciutkiej chociaż chwili
Drugim szary dzień umili.

W otchłaniach wód

Mianowicie sporządził stalową komorę w kształcie kuli, o średnicy 1½ metra, wewnątrz pustą, a wytrzymującą olbrzymie ciśnienie około 100 kg. na 1 cm. kwadratowy. W ścianie tej kuli były dwa otwory okienne z szybami z topionego kwarcu, grubymi na 7½ centym. Trzeci otwór nieco większy stanowił „drzwi", które zamykało się na głucho ciężkim żelaznym krążkiem przy pomocy dziesięciu olbrzymich śrub. Same te „drzwi" o przekroju zaledwie 35 cm. ważyły 181 kg. gdy cała kula 3.050 kg. Przyrząd ten nazwano „batysferą".

Trzeba dodać, że przez tak „wygodne" drzwi można się było tylko prześlizgiwać, niby ryba przez otwory sieci; to też nie każdy, choćby mu nawet starczyło odwagi na podróż w głębiny oceanów, nie byłby mógł jej odbyć, z powodu ciasnoty „drzwi".

Na szczęście sam „kapitan" batysfery — jak nazywano Beeba — był wysmukły i mocno chudy, tak iż mógł przez otwór 35-centymetrowy wsunąć się z niemałym trudem do wnętrza swej kuli. Tam zaś nie było też bynajmniej wygodnie i obszernie. Przez cały czas wyprawy trzeba było w pół leżeć, w pół siedzieć, z podkurczonymi pod sobą nogami, przystosowując się ciągle ciałem do kulistej przestrzeni i znosząc przykre zimno wiejące od stalowych ścian.

Przed podróżą włożono do wnętrza batysfery na użytek uczonych dwie butle z tlenem do oddychania, przyrząd, który chłonął wytwarzaną przy oddychaniu parę i kwas węglowy, następnie, telefon,

aparat do zdjęć filmowych, barometr, samopiszące przyrządy do mierzenia temperatury i wilgoci, oraz reflektor mający rzucać snop światła poprzez szyby w głąb wód.

Batysferę opuszcza się ze statku na stalowej linie nakręconej na kołowrocie, mogącej unieść dwanaście razy większy ciężar od samej kuli. Najważniejszym warunkiem szczęśliwego udania się wyprawy w batysferze jest jej zupełna szczelność. Okna muszą być odpowiednio osadzone, drzwi dośrubowane do ostateczności, nie śmie nic przecisnąć się do wnętrza.

Zdarzyło się raz, gdy po 2-letniej przerwie opuszczano batysferę dla próby bez ludzi w środku, do głębokości 900 m. okazało się przy wydobyciu, że jest niezwykle ciężka, a z oprawy jednego okna sączy się woda. Z wielką ostrożnością przystąpiono do odkręcania wielkiego, stalowego czopa umieszczonego pośrodku drzwi. Po kilku obrotach zaczęła się z sykiem i jękiem wydobywać z wnętrza rozpylona w parę woda, a po jeszcze paru nowych obrotach wyleciał czop z ogromną siłą, z otworu zaś buchnął potężny strumień wody.

Te swoje niebezpieczne wyprawy zaczął William Beebe od o wiele skromniejszych wycieczek, zaledwie na kilka, kilkanaście metrów w głąb, opuszczając się w zwykłym hełmie nurka na rafy koralowe. Od owego pierwszego razu, oczarowany widokiem podwodnego świata, setki razy powtarzał swoje wizyty do korali i innych cudów przybrzeżnej krainy podwodnej, w najrozmaitszych miejscach oceanów.

Odziany w zwykły kostium kąpielowy, pantofle płócienne na gumowych podeszwach, z owym tylko hełmem oszklonym na przedzie, a połączonym za pomocą węża gumowego z powierzchnią wody, obserwował życie morza, podziwiał gromadny żywot korali we wspólnych domach, które w kształcie skał i raf budują niezliczone ich pokolenia w ciągu długich wieków. Zachwycał się przedziwnymi łąkami kolorowych, niby kwiatów, którymi były osobliwe zwierzątka zwane ukwiałami. Oczarowały go wieloramienne gwiazdy morskie o przepięknej pomarańczowej barwie, zwane liliowcami, które robiły wrażenie krzaków paproci. Zatrzymywał się długo przed skupiskiem gąbek, złożonych jakby z atłasowych rurek, w których otworkach czaiły się drobne rybki, czekające pory odpowiedniej do łowów.

W takiej głębokości nie potrzebował Beebe obawiać się niczego, nie groziły mu tu bowiem ani rekiny-żarłacze ani potworne ośmiornice, jakie zwykle napastują głębiej opuszczających się nurków. Raz nawet potknąwszy się na koralowej rafie, spłynął niżej, na bliskie w tym miejscu dno, tam siadł sobie na kamieniu i na nieprzemakalnym papierze spisywał swoje spostrzeżenia. W takiej głębokości można też fotografować i nawet malować odpowiednimi farbami.

Jeszcze bardziej zachwyciła go podróż w głębiny porą nocną, kiedy lśnienie morza jest najsilniejsze. Zanurzywszy się już zupełnie w tajemniczą toń pod powierzchnią wody, ujrzał ponad głową właśnie tę powierzchnię morza jakby ognisty nad sobą strop drgający drobną połyskującą się falą. Kiedy zeszedł jeszcze niżej, ogarnęła go ciemność, którą jednak wkrótce rozświetlać zaczęły dziwne światła, niby gwiazdy, meteory na prawdziwym niebie. Gdy oczy przyrodnika oswoiły się już nieco z ciemnością, poczęły w tych błyskach światłach i światełkach rozpoznawać znane sobie dobrze ze swych niezliczonych wypraw dziennych, stworzenia głębinne.

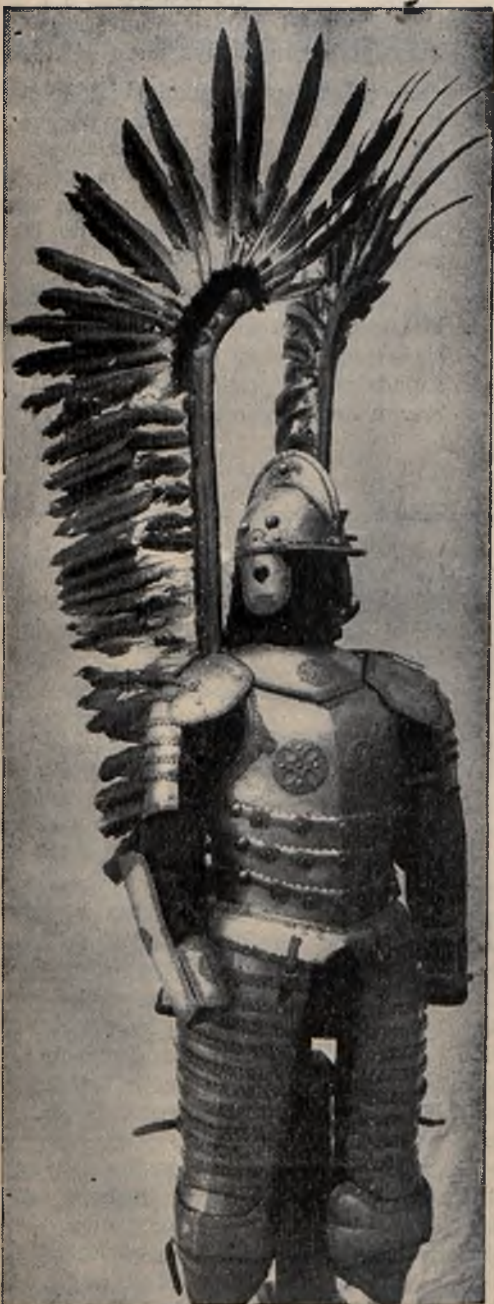
C. d. n.

SZARADA

Kiedy woda **pierwsze**, mama kluski rzuca.
Obiad wnet gotowy — ognia nie dorzuca.
Gdy **drugie** zadudni ojcowskimi kroki,
Dzieci gonią z krzykiem, niby głodne smoki.
A to tylko **całość** nadeszła powoli.
Powoli a prędko, że aż serce boli.
Lecz taki porządek w przyrodzie panuje,
Że jeden drugiego zawsze w czas luzuje.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NRU 35:

Kur, serce, pismo, Urszula, gruda, Wilno, dal.



W wielką rocznicę

12 września powinien być w Polsce dniem nigdy nie zapomnianym. Wszak to przed 254 laty, roku 1683, odniosła Rzeczpospolita jedno z najświetniejszych zwycięstw. Pod wodzą nieśmiertelnego bohatera, Boga i Najświętszej Marii Panny niezłomnego rycerza, króla Jana Sobieskiego, polska husaria skrzydlata zasłoniła swą piersią całą Europę przed straszliwym ciosem tureckiego miecza i przed jeszcze straszniejszą zagładą od mahometańskiego Półksiężyca. Ocaliła Polska dłońmi swych rycerzy Krzyż Chrystusowy, dowodząc po raz niezliczony, że jest przedmurzem chrześcijaństwa; ocaliła całe narody od hańbiącej niewoli bisurmańskiej; ocaliła tysiące dusz od wyparcia się Chrystusa dla „proroka“ Mahometa. To wielkie dzieło dokonane polską dłonią i polskim sercem, jest tym donioślejsze, że samej Polsce wówczas nie groziło bezpośrednie niebezpieczeństwo ze strony Turków. Ale chrześcijański król Jan III rozumiał, że gdzie zagrożony Krzyż Święty, tam miejsce dla polskiego rycerza.

W takich oto zbrojach — jak nam przedstawia rycina — walczyła husaria nasza lecąc na wroga jak wicher, z poszumem skrzydeł u ramion, z imieniem Jezusa i Marii na ustach. W dzień rocznic tak wielkich winni się wszyscy Polacy zastanowić na tym, czy są godnymi następcami owych z przed pół trzecia wieku Chrystusowych rycerzy.

Niespodzianki wyprawy myśliwskiej

Opowiedział Marian Warta. (Ciąg dalszy)

Jeszcze Raul nie zdawał sobie sprawy z właściwych niebezpieczeństw, na jakie mogli być narażeni towarzysze, ale jego wuj nie taił wcale swych obaw, lękając się zarówno o los znającego dobrze stosunki peruwiańskie Wiktora, jak o zupełnie tu nie doświadczonego Karola. Zaczęli się nawet obaj od swego obozu znacznie oddalać, to w tę, to w ową stronę, lecz za każdym razem wracali przed namiot, wiedząc tyle co wprzódy.

Wiktor z Malajczykami przepadł od ubiegłego wieczora, po Karolu ślad zaginął od wschodu słońca, a tu tymczasem było już południe. Na dobitkę złego głód już im samym dokuczał, ponieważ nie mieli jeszcze nic w ustach od obiadu spożytego wczoraj pod namiotem, a z zapasów żywności złodzieje nie pozostawili ani pudełeczka sardynek..

— Gdyby przynajmniej jakie czółenko — myślał Raul — a wydostawszy się z tego dzikiego bezludzia, przecież można by sobie jakoś poradzić. Tymczasem żaden z nas przez zatokę wpław nie przepłynie, by się dostać do jakiejś najbliższej osady rybackiej.

Pomijając niepokój o losy Karola i Wiktora, położenie ich samych stawało się coraz gorsze, gdy wtem już wśród zapadającego zmierzchu przybiły do brzegu nad wieczorem dwie łodzie.

(C. d. n.)

Jedyny ksiądz „Mongoł"

Świeżo w chińskim mieście Tatung otrzymał święcenia kapłańskie młody kleryk narodowości tatarskiej, który z pewnością przez dłuższy czas będzie jedynym księdzem-Mongołem (jak wiadomo Tatarzy należą do rasy mongolskiej), zanim inny jaki Tatar, ochrzczony przez misjonarzy dojdzie znowu do chwili swych święceń. Prawdopodobnie tym drugim księdzem mongolskim będzie młodszy brat księdza Jana, który już rozpoczął naukę w seminarium duchownym w Chinach. Matka ich, choć stara i chora, każe się codzień, choćby w największą slotę czy upał, nieść do kościoła. Siostra zaś młodych Tatarów oddaje się gorliwie nawracaniu swoich rodaków. Jakiż to przepiękny przykład pobożności daje ta nowoochrzczona rodzina mongolska wszystkim chrześcijanom-katolikom, którzy już przecie od wieków z pokolenia w pokolenie, żyją wśród światła wiary Chrystusowej! Jak zaś rzadkie bywają wypadki przejścia z mahometanizmu na katolicyzm, a tym mniej wyświęcenie się na kapłana, świadczy to, że pierwszy ksiądz-Tatar żył i działał jeszcze przed prawie stu laty!

ODPOWIEDZI „DZWONECZKA": Mieciowi Koz. w Zawoi: „Dzwoneczek" dziękuje Ci za miłą pocztówkę z kościołem w Zawoi. Rzeczywiście wygląda on bardzo pięknie, jakie wspaniałe ma okna i zgrabne wieżyczki! Więc Ty w nim pełnisz służbę ministranta — codziennie wraz z kapłanem uczestniczysz w Przenajświętszej Ofierze! A może byś tak napisał nam, czy zawsze możesz utrzymać się w należytym usposobieniu, czy umiejętnie unikasz wszystkiego, co by rozpraszało pobożne skupienie myśli. Bo nieraz widzę ministrantów, których bym w jakiejś czapce niewidce po cichutku odprowadziła ze stopni ołtarza, by nie dawali drugim powodu do nieuwagi. Nie wszyscy bowiem chłopcy sprawują tę służbę w świątyni Pańskiej z prawdziwego powołania. Bywajże Ty Mieciu przykładem dla swoich rówieśników, a z pewnością to Serce Jezusa, które tak miłujesz, nie poskąpi Ci dalszych Swych łask.

—:—